**Nr. 20.** W Tarnowie 20go grudnia 1902. **R. VI.**

# Dwutygodnik Katechetyczny
## i duszpasterski

**wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.**

**Prenumerata wynosi:**
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer jeden 50 h. (50 f.).

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

**Inseraty**
po 20 h. od wiersza petitowego.

**Adres Administracyi:**
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas».

## Nauka historyi kościelnej w szkołach naszych.

Historyi kościelnej uczyć się powinno w szkołach średnich i wydziałowych nietylko z posłuszeństwa, t. j. wskutek zarządzenia władzy duchownej, ale i z wewnętrznego przekonania o jej ważności; natchnie ono katechetę zapałem przy udzielaniu tej nauki, pobudzi go do starannego przygotowania się na lekcye. Jeśli katechizm stanowić powinien centrum nauki religii (wolelibyśmy go niż dogmatykę i etykę), nawet dla młodzieży dorastającej, jeśli dzieje biblijne są przygotowaniem do katechizmu, a liturgika jego uzmysłowieniem i ożywieniem, to historya Kościoła stanowi uwieńczenie całej nauki religii. Aby zrozumieć dobrze dzieje Kościoła, potrzeba umieć już naukę religii katolickiej, a zwłaszcza katechizm, ale z drugiej strony przy historyi herezyj, choćby tylko najgłówniejszych, powtarza się prawdy wiary i obyczajów, z historyi też poznaje się najlepiej organizacyę Kościoła, rozwój liturgii itp. Historya na faktach uwydatnia skuteczność dziwną środków nadprzyrodzonych, które P. Bóg złożył w Kościele Swoim, okazuje ich wpływ odradzający na jednostki, rodziny, narody, państwa i społeczeństwo, na pracę fizyczną wszelkiego rodzaju, na naukę, muzykę, sztuki plastyczne i t. p. i drogą doświadczenia stwierdza prawdziwość słów Chrystusa Pana: „*Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wszystko będzie wam przydane*“. Ona też stawia uczniowi przed oczy namacalny niemal, bo ciągle się powtarzający dowód boskości religii chrześcijańskiej; przypominając bowiem fakt, że żadne burze zewnętrzne, ani rozterki wewnętrzne, nie zdołały zniszczyć Kościoła, choć najpotężniejsze monarchie do upadku przywiodły, wykazuje ad oculos, że Kościół musi być dziełem Bożem

a skoro tak, to jego Założyciel musiał być Bogiem prawdziwym, a skoro tak, to wszystko, czego Chrystus Pan uczył, musi być prawdą nieomylną. Ów dowód indukcyjny, doświadczalny, osobliwszej jest wagi w czasach, kiedy (jak obecnie) indukcya stała się ulubioną metodą badań naukowych; czyż nie należy przy nauce religii wyzyskać go wszechstronnie?

Nie dosyć na tem. Dzieje Kościoła najskuteczniej leczą z uprzedzeń ku Kościołowi, a budzą szacunek i miłość ku niemu. Dzieje Kościoła nauczą wychowanka rozróżniać pierwiastek Boży od pierwiastku czysto ludzkiego w działalności Kościoła, przestrzegą, by wad drugiego nie kłaść nigdy na karb pierwszego, owszem dowiodą, że pierwszy leczy słabość drugiego, że wyleczyć zdoła nawet z największego upadku. Dzieje Kościoła są zarazem dziejami cywilizacyi chrześcijańskiej, są najlepszem rozwiązaniem kwestyi wolności: osobistej, ekonomicznej i politycznej, bez naruszenia równości wszystkich wobec prawa Bożego, a bez zachwiania powagi władzy, opartej również na prawie Bożem, chociaż jego ramami ograniczonej. Kto wie, jak gorliwie pracują dziś sfery przeróżne nad tem, by zohydzić Kościół w oczach prostaczków i młodzieży, kto pamięta, jak łatwo z uprzedzenia ku Kościołowi wylęga się uprzedzenie ku wszystkiemu, czego Kościół naucza, ten nie będzie lekceważył dziejów Kościoła, jako środka najznamienitszego ku rozbudzeniu zaufania i przywiązania względem Kościoła. Jak dzieje ojczyste budzą miłość Ojczyzny u każdego narodu, jak dzieje St. Zakonu budziły u żydów miłość ku Staremu Zakonowi, tak dzieje Nowego Zakonu i dzieje Kościoła, żywej instytucyi Chrystusowej, budzą miłość ku Ukrzyżowanemu i Jego dziełu. Oczywiście katecheta mając ten cel na oku, nie będzie się rozwodził nad ciemniejszemi kartami w dziejach Kościoła (uwzględnić je przecież powinien o tyle, o ile je uwzględnia historya powszechna), a natomiast uwydatni wszystkie momenty, wykazujące owocodajną, a błogą dla ludzkości działalność Kościoła. Zabierze mu to czasu tyle, iż nie będzie go miał na krytykowanie przeciwników, na czem zyska znowu..... cnota miłości bliźniego.

Jakto? zawoła ktoś. Czy nie wolno krytykować w obec uczniów postępowania takiego Focyusza, Lutra, lub twórców nowoczesnych „izmów“ jak liberalizmu, socyalizmu i anarchizmu? Czy nie równałoby się to wydaniu uczniów bez oporu na łup wrogich prądów, dziś aktualnych? Distinguendum est! Nie godzi się krytykować tam, gdzie katecheta występowałby w roli zaczepiającej, raz dlatego, bo szkoły średnie mają tylko popularyzować pewniki na-

ukowe, a krytykę przekazują uniwersytetom, powtóre i z tej przyczyny, bo uczniowie powinni w katechecie widzieć wzór miłości bliźniego (także w ocenianiu postępowania osób), a nie jakąś zaciętość stronniczą. Co innego wtenczas, gdy katecheta występuje tylko w roli broniącego wiary (powinien to nawet zaznaczyć) lub Kościoła, zaczepianych istotnie i notorycznie w chwili obecnej, może nawet w podręczniku lub na wykładach historyi powszechnej. Milczenie równałoby się w tych razach przytakiwaniu, bo „qui tacet, dum contradicere potest (w tym razie nawet „dum contradicere *debet*“), consentire videtur“. Owszem należy skrócić znacznie rozbiór herezyj dawno przebrzmiałych, aby natomiast zyskać więcej czasu na dokładne omówienie takich kwestyj aktualnych, ale i przy tem omawianiu trzymać się należy samej rzeczy, a jak najoględniej wyrażać się o osobach i raczej okazać ubolewanie i litość nad błądzącymi, niż przypisać im zamiary złośliwe. Niech nasze postępowanie odbija w tej mierze jak najjaskrawiej od postępowania apostołów przewrotu, niech każdy uczeń wyraźnie odczuje, że na ich nawoływania do nienawiści i walki klasowej odpowiadają słudzy Kościoła nawoływaniem do ewangelicznej miłości Boga i bliźnich! Pomnijmy, że na ławie szkolnej zasiada może syn rodzony, lub blizki krewny jakiegoś radykała — i uczmy tak, by go wywieść z błędu i przywieść do zamiłowania prawdy, ale nie obrazić uczuć miłości rodzinnej. Praktyka uczy, że to możebne i że uczniowie mimo to bardzo chętnie biorą udział w rozbiorze takich prawd.

Sprawa ta wiąże się zarazem z koniecznością uwzględniania historyi powszechnej co do treści zarówno jak co do metody. W klasach, w której uczą historyi powszechnej bez krytycznego rozbioru, w tak zw. obrazkach dziejowych (jak w niższem gimnazyum i w szkole wydziałowej) można i należy historyi Kościoła uczyć tylko w obrazkach, akcentując strony dodatnie; tam jednak, gdzie historyi powszechnej uczy się już z pewnem zacięciem krytycznem (jak w wyższem gimnazyum) trzeba ów sposób traktowania (ale tylko rzeczowego) stósować i przy dziejach Kościoła. Ktoby i w tym drugim razie poprzestał na obrazkach dziejowych, podałby dzieje Kościoła w lekceważenie i pogardę i gorszy osiągnąłby rezultat, niż gdyby ich wcale nie uczył! W tych zwłaszcza kwestyach, w których podręczniki szkolne do historyi powszechnej w krzywdzący dla Kościoła sposób rzeczy poruszają, należy zastósować rozbiór krytyczny, źródłowy — i wskazać, które źródła historyczne i o ile są w danym względzie wiarogodnemi. Wynika ztąd oczywiście, że

dziejów Kościoła uczyć się powinno równocześnie, a jeszcze lepiej po odpowiednim dziale historyi powszechnej, a nie pierwej.

Dla życia moralnego znajdzie katecheta w dziejach Kościoła mnogo wzorów nieporównanej wartości, a to w życiorysach Świętych Pańskich. Trzeba tylko uwzględniać więcej Świętych Młodzieniaszków różnego rodzaju, zwłaszcza narodowości polskiej, trzeba uprzytomniać uczniom pobudki wewnętrzne, jakie na Świętego wpływały, a przedewszystkiem rozróżniać bacznie legendy od faktów dziejowych, nie mieszać jednych z drugimi, owszem z góry zaznaczać ich charakter. Wiadomo, że w tym względzie na wielu życiorysach, ogłoszonych w Brewiarzu, polegać nie można. Pamiętajmy, że kto broni sprawy Bożej nieudolnie, ten jej szkodzi, a nieudolnie broni ten, kto mieszaniem legend z faktami podaje w wątpliwość wiarogodność tych ostatnich. Królestwo Chrystusowe oparte jest na tak pewnych i niewzruszonych podwalinach, że nie potrzeba wcale podpierać go sztucznemi jakiemiś szczudłami, tembardziej gdyby mnogość owych sztucznych podpór zakryć miała całkiem podwaliny istotne w obec uczniów.

Wartość nauki historyi Kościoła umieją oceniać protestanci i kładą na nią wagę osobliwszą. Ona to wytwarza u uczniów protestanckich, czy liberalnych, ową głęboką niechęć i nieufność ku Kościołowi, której potem mimo przeciwnych doświadczeń z trudem zaledwo — i to nie całkiem — pozbyć się zdołają. Czemuż nie mamy w dobrym kierunku czynić tego, co oni w złym czynią? Ufamy, że te kilka słów pobudzą nawet XX. Duszpasterzy do częstego uwzględniania historyi Kościoła w katechezach parafialnych, a tembardziej XX. Katechetów do jak najgorliwszego zajęcia się tym działem nauki religii [1]) i do przedstawień, by władze przeznaczyły na ten przedmiot dwa lata nauki w szkołach średnich.—

---

# O Mojżeszowych „synach Bożych" i „córkach ludzkich".

Gen., 6., 2.

(Dok.) Wprawdzie i aniołów nazywa Pismo św. niekiedy „synami Bożymi", lecz nazwa ta dostaje się im tylko w księgach poetycz-

[1]) W r. 1903 będzie *Dwutygodnik* stale zwracał większą uwagę na kwestye z dziejów Kościoła w ogóle, a z dziejów wychowania chrześcijańskiego w szczególności. (D. R.).

nych (Job., 6., 2., 1.; 38., 7.; Ps. 89., 7.; Dan., 3., 92.), a Mojżesz nigdy ich tak nie nazywa. Owszem, Mojżesz mówiąc o aniołach, zawsze nazywa ich „malakim" (Gen. 19., 1.; 20., 17.; 32. 4.; Exod. 14., 9) i nazwę tę 27 razy w Pentateuchu powtarza. Czyż więc można przypuścić, iż jeden i ten sam autor, mówiąc w jednem i tem samem dziele 28 razy o jednym i tym samym przedmiocie, nazwie go jednem i tem samem nazwiskiem 27 razy, a tylko raz jeden określi go synonimem? Tego, zdaje mi się, nikt nie przypuści. — Gdyby „b'ne haēlochim" i „malakim" były w pojęciu Mojżesza synonimami, mielibyśmy tę pierwszą nazwę więcej razy powtórzoną w Pentateuchu, na oznaczenie aniołów, a tego nie znajdziesz, choćbyś ze świecą szukał. — Że autorowie innych ksiąg św. nazwali aniołów „b'ne haēlochim", to nas dziwić nie może, bo wyraz „ben" ma w języku hebrajskim nadzwyczaj elastyczne znaczenie i można nim określić wszelką wzajemną zależność między różnemi osobami, a nawet rzeczami. Ztąd więc aniołowie mogą być nazwani synami Bożymi, bo są stworzeniami Bożemi. Sam tedy wyraz „b'ne ēlochim", luźnie stojący, jest nieokreślny, a jego znaczenie ogólne można przyjąć za synonim do słów: „dzieło Boże" lub „stworzenie Boże"; szczegółowego zaś znaczenia nabiera dopiero z toku mowy tj. z tego, co tę nazwę w zdaniu lub w dłuższym jakimś ustępie poprzedziło albo bezpośrednio po niej następuje.

3) Właśnie ten związek mowy i osnowa opowiadania Mojżeszowego w naszym ustępie każe się domyślać, że nazwa „b'ne ēlohim" nie może tu oznaczać aniołów, lecz koniecznie i jedynie ludzi. Wszak od pierwszego aż do pietnastego rozdziału Genesis nie ma najmniejszej wzmianki o aniołach; skądżeby więc Mojżesz mógł był mieć pretensyę, by nagle ten wyraz „b'ne haēlohim" miał oznaczać aniołów? Skoro więc całe piętnaście pierwszych rozdziałów o ludziach traktują, ztąd konieczny wniosek, że także wyrazem „b'ne ēlochim", położonym w rozdziele 6, nazwani są ludzie. — Pytanie tylko, jacy to ludzie kryją się pod tem nazwiskiem „synów Bożych"? — Egzegeci nie wahają się twierdzić, że nazwa ta obejmuje Sethydów, gdyż im w szczególniejszy sposób z pomiędzy innych ówczesnych plemion należy się ten zaszczytny tytuł za ich pobożność, bo oni to naówczas stanowili tę, tak żywo w księdze Genesis akcentowaną, antytezę do „dzieci tego świata", do „synów" i „córek ludzkich". Ponieważ zaś „córki ludzkie" mogą tu oznaczać tylko niewiasty, pochodzące z niesetyckich rodzin, przeto jako antyteza do tego „synowie Boży" muszą oznaczać mężczyzn z rodziny Setha. — Jest to zupełnie trafna argumentacya, o ile dotyczy przeciwieństwa, jakie zachodziło między Sethydami a Kainami tak, iż jedni i drudzy stronili od siebie i przez dłuż-

szy czas nie wchodzili z sobą w żadne bliższe stosunki. Natomiast słabiej ugruntowaną wydaje się nam ta argumentacya w swej pierwszej połowie, t. j. o ile nazwę „synów Bożych" windykuje dla Sethydów za ich pobożność. Boć prawda, że początkowo rodzina Setha wyróżniała się pobożnością: wszak wydała z pośród siebie takiego Henocha, który za pobożność był żywcem wzięty z tego świata, ale też nie możemy zapominać i o tem, że pobożność ta coraz bardziej znikała pośród Sethydów, zwłaszcza odkąd dopuścili do ścisłych ze sobą stosunków potomków innych dzieci Adamowych, a mianowiaie Kainitów. Wszak nie bez słusznych podstąw twierdzą uczeni, że to zbliżenie nastąpiło już za Jareda, prapradziada Noego, który bodaj czy nie pierwszy pojął za żonę Kainitkę, Noemę i przykładem swoim dał pochop do dalszych małżeństw mieszanych.

Inni egzegeci usprawiedliwiają nazwę „synów Bożych" odnośnie do Sethydów tem, że powołują się na ich drzewo genealogiczne, sięgające wstecz aż do Adama, a przez niego aż do Boga, który jako stwórca może być słusznie nazwany ojcem Adama i protoplastą Sethydów. Atoli ta argumentacya niesłusznie ogranicza tytuł „dzieci Bożych" na samych tylko Sethydów, bo i Kainici przecież takim samym rodowodem poszczycić się mogą.

Najlepiej usprawiedliwiają tę nazwę, daną w naszem miejscu Sethydom, ci autorzy, którzy uważają ją za imię własne Sethydów, wprowadzone w użycie jeszcze w tych czasach, kiedy istotnie potomkowie Setha byli godnymi tego nazwiska, a mianowicie za czasu Enosa, o którym czytamy w tejże samej księdze św. (Gen. 4., 26.), że on począł nazywać się od imienia Bożego. Według takiego pojmowania wierszu 26. rozdziału 4. wiersz nasz i użyta w nim nazwa „Synów Bożych" może mieć na myśli jedynie Sethydów.

4) Analogia fidei nie dopuszcza, byśmy w „synach Bożych" dopatrywali się jakichkolwiek, dobrych czy złych aniołów, a więc tą nazwą mógł Mojżesz tylko ludzi określić. Mówię ogólnie „analogia fidei", co nietylko Nowy Zakon, ale i Stary, przynajmniej tak długo, dokąd naleciałościami z mytologii greckiej i rzymskiej oraz z religii ludów wschodnich nie został skażony, widział w Aniołach istoty czysto duchowe, nie mające ciała, a więc też wolne od jego pożądliwości i niezdolne do uczynków cielesnych. Dopiero zbliżenie się żydów do pogan, zaznajomienie się z ich pojęciami religijnemi i filozoficznemi, mogło doprowadzić do tego, że taki żyd-helenista, jakim był bez wątpienia autor księgi Henocha, zatruty baśniami z mytologii greckiej o bożkach gwałcących niewiasty, mógł dopatrzyć się w Mojżeszowych „synach Bozych" aniołów i takie przekonanie przelać

w swoje dzieło. Za nim poszli inni heleniści, jak Filo i Flawiusz — a skoro następnie to błędne mniemanie przyjęło się między uczonymi Żydami, cóż było łatwiejszego, jak wprowadzić do tekstu LXX. tę niby niewinną, a zdaniem przepisywacza-helenisty konieczną poprawkę, że zamiast pierwotnego „υἱοὶ τοῦ Θεοῦ“ położono „ἄγγελοι τοῦ Θεοῦ“?— Z tak zepsutego kodeksu sporządzano inne, wiernie je odpisując, i tak powstała różnica, jaką między zachowanymi do dzisiaj najznakomitszymi kodeksami tego tłómaczenia co do naszego ustępu spotrzegamy. Kiedy zaś to błędne mniemanie zdobyło sobie już raz prawo obywatelstwa w tekscie Septuaginty, to nic dziwnego, że i chrześcijańscy Pisarze z czasów, kiedy to powaga LXX. prym dzierżyła ponad innymi tekstami, a oryginalny tekst hebrajski prawie zupełnie był zaniedbany, mogli podzielać ten błąd Synagogi żydowskiej i myśleć, mówić i pisać o grzechach cielesnych aniołów z niewiastami. W wielkiej mierze usprawiedliwia ich tu ówczesny brak krytycyzmu, a jeszcze więcej ta okoliczność, że i inne miejsca Pisma św. nawet z Nowego Zakonu, pozornie za tym błędem przemawiają. Tak np. czytamy u Joba: „Oto ci, którzy mu (Bogu) służą, nie są stali. I w Aniołach swoich znalazł nieprawość“ (Job, 4, 18); a nieco niżej czytamy: „Niebiosa nie są czyste przed oczyma jego“ (ibid. 15, 15); św. Piotr pisze: „Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnemi ściągnieni do piekła podał na męki, aby na sąd byli zachowani“ (II. Petr., 2, 4); a św. Juda Ap. powiada: „Anioły, którzy nie zachowali zacności swej, ale mieszkanie swoje opuścili, na sąd dnia wielkiego, związkami wiecznemi pod chmurą zachował. Jako Sodoma i Gomora i pograniczne miasta tymże sposobem zewszeteczniawszy i udawszy się za cudzem ciałem, stały się przykładem, ognia wiekuistego karanie cierpiąc“ (6—7). — W pierwszych trzech powyższych cytatach jest mowa o jakimś upadku aniołów; a że niepodany jest jego rodzaj, więc nietrudno było pojąć ten upadek za grzech cielesny, zwłaszcza uwzględniając czwarty z powyższych cytatów, gdzie już wyraźnie mowa o grzechu cielesnym. — Atoli takie wnioskowanie jest tylko pozornie słuszne, bo należycie zrozumiane powyższe słowa św. Judy bynajmniej nie przypisują aniołom grzechu cielesnego. Porównuje w nich św. Apostoł karę, spuszczoną na Sodomitów, z karą, jaka dosięgła zbuntowanych aniołów; ale nie identyfikuje ich grzechów tak, jak nie identyfikuje grzechów ludu wybranego (w. 5.) z grzechami Sodomitów. Gdyby bowiem z powyższych słów św. Judy wypływała koniecznie tożsamość grzechów Sodomczyków i aniołów, toby się musiało Sodomczykom brać za grzech to samo, co rzekomo i aniołom za grzech bierze Pismo św., tj. związki małżeńskie z córkami ludzkiemi;

a to przecież byłoby największem nonsensem. Jeżeli zaś uwzględnimy inne miejsca Pisma św., które z całą stanowczością wykluczają ze świata aniołów nietylko grzechy cielesne, ale i godziwe dla niższych stworzeń związki małżeńskie, to nie będziemy się dziwili, że po chwilowem i tylko sporadycznem hołdowaniu ze strony katolickich pisarzy tym mytologicznym mrzonkom, rychło zapanowało w Kościele powszechne i zgodne przekonanie, że „synami Bożymi" nazwał Mojżesz nie aniołów lecz ludzi i to potomków pobożnego Setha.

Słowa Pana Jezusa: „Błądzicie, nie rozumiejąc pism; albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią ani za mąż idą; ale będą jako aniołowie Boży" (Mat., 22, 29—30.) wykluczają absolutnie to przypuszczenie, jakoby aniołowie mogli wchodzić w jakiekolwiek związki cielesne z niewiastami i dlatego przy dzisiejszym stanie wiedzy teologicznej dopatrywanie się aniołów w Mojżeszowych „synach Bożych", jeżeli nie może być napiętnowane znamieniem herezyi, to przynajmiej musi być uznane za brak poczucia katolickiego. — Jednakże inną miarą musimy mierzyć starożytnych pisarzy katolickich, którzy niestety to błędne przekonanie podzielali. Oni żyli w tych czasach, kiedy to nauka katolicka nie była jeszcze tak jasno jak dzisiaj wyświecona; więc też mógł ten i ów podzielać osobiście to błędne przekonanie. Ale błąd prywatny jednego i drugiego, choćby i bardzo poważnego pisarza, nie uwłacza bynajmniej powszechnej prawdzie katolickiej. — Zresztą nie jest to jeszcze absolutnie pewnem, że nawet ci pisarze katoliccy, których imiona położyliśmy na wstępie niniejszej rozprawki między zwolennikami błędnych poglądów Filona i Flawiusza, istotnie podzielali to błędne przekonanie. Bo weźmijmy na uwagę takiego np. św. Ambrożego, na którego głównie powołują się dzisiejsi protestanccy obrońcy związków seksualnych aniołów z niewiastami, a przekonamy się, że nie można z całą pewnością zaliczyć tego św. Doktora do rzędu Filonistów w naszej kwestyi. Mówi on wprawdzie tak: „Quam praeclarum autem: angelos propter intemperantiam suam in saeculum de coelo, virgines propter castimoniam in coelum transisse de saeculo" (De virgin. 1. I.); lecz ze słów jego, bezpośrednio pod powyższemi położonych: „Et quid pluribus exequar laudem castitis? Castitas etiam angelos facit. Qui eam servavit, angelus est: qui eam perdidit, diabolus" najwidoczniej się pokazuje, że nie nazywa on aniołami istot czysto duchowych, lecz ludzi, którzy wiodą żywot czysty i anielski tak długo, aż niebaczne spojrzenia na niewiasty i coraz poufalsze z niemi towarzystwo wyprowadza ich niekiedy z tego niebiańskiego spokoju duszy, jakiego, będąc czystymi, zażywali i wtrąca ich w piekielny zamęt pożądliwości cielesnych. Dodajmy do powyższej uwagi jeszcze i tę okoliczność, że

przyjaciel św. Ambrożego, św. Filastryusz i uczeń jego, św. Augustyn, jak to już wyżej nadmieniono, stanowczo występują przeciw temu błędnemu pojmowaniu naszej kwestyi, a z pewnością nie zechcemy posądzać św. Ambrożego o to, że się tak bardzo odróżnił w tej sprawie od swoich najbliższych przyjaciół, których śmiało możemy uważać za decydujących świadków ówczesnego zapatrywania się na naszą kwestyę w Kościele zachodnim. — Jak się zaś na nią zapatrywano wówczas w Kościele wschodnim, nietrudno odgadnąć ze słów św. Jana Złotoustego i Cyryla aleksandryjskiego, któremi tę rozprawkę zamykamy. Pierwszy z nich mówi o aniołach (Hom. 22. in Gen., edit. cit. T. LIII., pag. 183.): „Dementia plenum fuerit dicere, angelos ita dejectos, ut cum mulieribus rem haberent et incorporea illa natura copularetur corporibus“; a drugi pyta się: „Quo pacto non stultitiae proximum sit dicere, spiritus carne superiores ab eoque semotos carnalium amore tangi?“ (Glaph. 1. 2.; edit. cit. T. LXIX., pag. 54., nr. 28).

*Ks. Dr. Jan Bernacki*
kanonik katedr.

---

# Kazanie na nowy rok, o czasie.

Już przebrzmiały śpiewy anielskie nad betleemską stajenką — pasterze tylko rozpowiadali jeszcze niektórym, co się o to dopytywali, jak to właściwie onej nocy było, jak ich czuwających przy swojej trzodzie ogarnęła zewsząd jasność nadzwyczajna, jak z tej jasności wystąpił Anioł Pański i jak im, gdy nimi bojaźń wielka poczęła miotać, rzekł uspokajająco: *Nie bójcie się, wielkie wesele wam oznajmuję, wam i wszystkiemu ludowi: oto dziś się wam narodził Zbawiciel.* I wskazał im miejsce. — *Idźcie tam* — rzekł — *gdzie wam wskazuję, a znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.* Ledwie to ów Anioł Pański im oznajmił, aliści całe wojsko Aniołów ukazują się obok niego i jakby z jednych ust brzmi w powietrzu wspaniałym chórem chwała Boża, słychać wyraźnie te słowa: *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

Potem, gdy głosy anielskie ucichły i wojska aniołów i sama cudowna jasność ustąpiła nocnemu mrokowi, pasterze udali się co tchu w pobliże Betlejemu i znaleźli na oznaczonem miejscu istotnie niemowlątko w żłobie położone, a obok niego dwie istoty: matkę i opiekuna tego tak ubogo narodzonego dziecięcia, znaleźli Maryę i Józefa. Kto o tem słyszał od pasterzy, ludzi prostych, którym z ócz patrzyła szczerość i otwartość, dziwił się i myślał, co to z tego będzie

Tymczasem od tej chwili, kiedy przyszło na ten świat to przedziwne dzieciątko, nazwane od Aniołów Zbawicielem, począł upływać dzień po dniu, aż przyszedł ósmy dzień i według przepisu zakonnego trzeba było to dzieciątko przez bolesny obrzęd zaliczyć niejako do synów wybranego narodu. Popłynęła krew tego dziecięcia, krew przenajświętsza, a przy zapytaniu o imię, słychać było z ust Józefa i Maryi: „*Jezus*“, że tak się ono ma nazywać.

Na tę pamiątkę dzisiejsze święto obchodzimy, z którem schodzi się drugie święto czy nie święto, ale zawsze dzień ważny, dzień pierwszy rozpoczynającego się nowego roku. Wczoraj pożegnaliśmy rok 1902, dziś witamy rok 1903. I tak płynie rok za rokiem, wiek za wiekiem, upływa czas, a człowiek, ten niby rozumny człowiek, któryby powinien brać wszystko na rozum, ani pomyśli, co to jest ten czas, który nie stanie ani na chwilę, ale ucieka i ucieka i pędzi gdzieś jakoby w nieskończoność, ku brzegom wieczności i tonie w niej. „*Bracia — trzeba wiedzieć o czasie, iż przyszła godzina, abyśmy ze snu powstali*“ — takie słowa pochodzące z ust wielkiego Apostoła, św. Pawła, słyszeliśmy w pierwszą niedzielę Adwentu, a był to także początek roku kościelnego. Możnaby zatem i dzisiaj na początku roku cywilnego czyli astronomicznego powtórzyć te słowa Apostoła narodów: *Bracia trzeba coś wiedzieć, coś mądrego rozumieć o czasie, od kogo ten czas, na co jest, jakby go można użyć najlepiej.* To będzie przedmiotem dalszych uwag, z których, abyśmy odnieśli prawdziwą korzyść, pomódlmy się do Maryi, Boga-rodzicielki, mówiąc: Zdrowaś Maryo.

Pierwszą wzmiankę o czasie napotykamy w Piśmie św., gdzie jest mowa o stworzeniu tego świata, kiedy na rozkaz Boży zabłysło na firmamencie niebieskim po raz pierwszy wspaniałe światło, to jest nasze słońce, które nam dotąd przyświeca — a w nocy po zachodzie słońca zeszedł księżyc i także, chociaż nie tak jasno i wspaniale, począł roztaczać swoje urocze blaski. Historya świata, która nam podaje prawdziwą historyę tego świata, tak się o tem wyraża: *I rzekł Bóg: niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy i niech będą na znaki i czasy i dni i lata*“ (I. 14) „*i stało się tak*“. — Stało się, że słońce poczęło z jednej strony nad powierzchnią ziemską, jakby z jakiejś toni, wydobywać się na przestwór niebieski i wznosić się coraz wyżej, aż na sam szczyt nieba, a potem znowu spuszczać się coraz niżej i niżej, aż na drugim krańcu świata zupełnie znikło. I według tego, jak to słońce wschodziło i zachodziło, jak się wznosiło do góry i znowu się spuszczało, poczęli ludzie odmierzać sobie pory dnia, poczęli odróżniać poranek od południa, południe

od wieczora, później całą dobę dnia dzielić na godziny, godziny na minuty, minuty na sekundy. Podobnie patrząc na księżyc, jakie on w nocy drogi po niebie odbywa, jak swój kształt wiecznie zmienia, to go przybywa to go ubywa, poczęli liczyć według tych zmian księżycowych miesiące, a z miesięcy przyszli do obliczenia roku składającego się z 12 miesięcy, i znowu zauważyli na samej ziemi zmiany, kiedy mianowicie na tej ziemi poczęło się budzić wszystko do życia, zielenić, zakwitać, kiedy dojrzewało zboże, kiedy owoce, kiedy następował chłód i martwota, i tak przyszli do odróżniania czterech pór roku: wiosny, lata, jesieni i zimy. I to właśnie kolejne następstwo jednego dnia po drugim, tygodnia po tygodniu, miesiąca po miesiącu, roku po roku, całych setek i tysięcy już lat — nazywamy czasem.

Czy tak zawsze będzie? Nie — ten świat nie jest wieczny, ten świat jest dopiero odtąd, odkąd go Pan Bóg stworzył. „*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię*“ — to są pierwsze słowa Pisma św.; Bóg więc, jako wszechmocny Stwórca, dał początek temu światu i wszystkiemu, co na nim jest. Że ten świat, jak nie był zawsze, tak i nie będzie istniał bez końca, że ten świat, jak miał swój początek, tak musi mieć kiedyś i swój koniec, na to nie trzeba nawet słowa czyli objaśnienia Bożego. Oto słońce przepala się i stygnie powoli, a bez słońca musiałaby nasza ziemia zamienić się w zimną lodowatą bryłę; oto ta nasza ziemia, ta nasza żywicielka, traci stopniowo swoją żyzność i mogłoby przyjść do tego, żeby nam już nic zrodzić nie potrafiła; oto ludzi ciągle przybywa i znowu mogłoby być tak, żeby im już i miejsca i zajęcia i chleba zabrakło; oto ten ród ludzki coraz się bardziej wyradza, karłowacieje i nikczemnieje, więc co się z nim staćby mogło, gdy się rodzić będą same niedołęgi i idyoty, przeczące istnieniu Boga, wierzące tylko w swój brzuch i nic więcej. Ale Pan Bóg nie będzie czekał, aż się kiedy słońce przepali na niebie, albo aż ziemia wyjałowieje, albo aż ród ludzki znikczemnieje na duchu i na ciele. Pan Bóg temu światu sam zrobi koniec, na rozkaz jego wszystko się skończy, jak na rozkaz jego wszystko powstało. W księdze objawienia św. Jana czytamy, jak on widząc tę całą przyszłość świata, powiada, iż widział Anioła, który stanął przed kulą ziemską i podniósł rękę ku niebu i przysiągł przez tego Boga, który sam żyje na wieki i który stworzył niebo i ziemię, *że czasu więcej nie będzie* (10, 6). Przyjdzie ta chwila, w której na rozkaz boży słońce zgaśnie na niebie i księżyc i gwiazdy przygasną i ustaną wszelkie rachuby czasu, świat dobiegnie do swego kresu i stanie na progu wieczności.

Pierwszą więc własnością czasu jest to, że ustawicznie biegnie i ani na jedną chwilę się nie zatrzymuje. Drugą właściwością czasu jest znowu

to, że się w nim wszystko zmienia. Pięknie i prawdziwie pisze o tem Mędrzec Pański w księdze, zwanej Eklezyastes, w rozdziale trzecim. „*Wszystkie rzeczy mają czas*“, czyli, że każda rzecz, każda sprawa ma swój czas oznaczony, w którym się zaczyna odbywa i kończy. „*Czas* — powiada dalej — *rodzenia i czas umierania*“. Rodzi się człowiek, rośnie, żyje, pracuje, stara się o to, o owo, zabiega i wreszcie wyczerpują się jego siły, opuszcza pamięć, ustaje i umiera. Na cmentarzu, jeżeli będzie miał nagrobek, wypiszą mu dwie daty: urodził się tego i tego, umarł tego i tego. — „*Czas płakania i czas śmiania*“ — mówi dalej. Jak na dworze raz jest pogoda, drugi raz słota, raz słońce pięknie świeci, drugi raz deszcze leją, raz cisza i spokój, drugi raz wicher i burzą, tak i w życiu człowieka ciągłe są zmiany: raz się cieszy, drugi raz smuci, raz na twarzy jego maluje się radość, drugi raz łzy wylewa. — „*Czas nabywania i czas utracenia, czas chowania i czas odrzucania*“ — mówi jeszcze tenże Mędrzec. — Nabywa człowiek, zbiera, chowa, potem coś takiego przyjdzie, choroba lub co innego — i co nabył, musi wydać i stracić, a chociażby do śmierci wszystko przy sobie chował i trzymał, to przy śmierci musi znowu wszystko porzucić i jak nagim wyszedł z łona matki, tak nagim wróci do matki ziemi.

Że tak jest, że się czasy ustawicznie zmieniają, że się wszystko wokoło nas zmienia, i że się my sami zmieniamy, tego nikt nie zaprzeczy, bo to jest tak widoczne, tyle sami na sobie tych ciągłych zmian doświadczamy, że o nim mówić nie potrzeba. Ale człowiek ma tę jakąś nieszczęśliwą, czy głupią naturę, skutkiem niezawodnie grzechu pierworodnego, że się ciągle łudzi i od rzeczywistej i oczywistej prawdy zawsze oczy odwraca. Któż np. chce pamiętać o tem, że umrze, że musi umrzeć, że przyjdzie taki dzień i taka godzina, kiedy o nim powiedzą: już umarł! Nie — ten umarł, tamten umarł, ale ja... to tam gdzieś jeszcze bardzo daleko do tego — wszak co dopiero winszowali mi na ten nowy rok najlepszego zdrowia i setnych lat! Już nawet śmiertelna choroba rozgospodaruje się na dobre w organizmie człowieka, a ten człowiek, jak np. suchotnik, do ostatniej chwili będzie się jeszcze łudził i będzie zwlekał z przyjęciem św. Sakramentów, z tą najważniejszą i najpotrzebniejszą sprawą: aby się pojednać z Panem Bogiem, zanim się stanie na Boskim sądzie. Taksamo łudzi się człowiek ze wszystkiem innem, co ma, co mu miłe i drogie, a nawet często i z tem, co go boli i uciska. Zdaje mu się w jednym i drugim razie, że to tak pozostanie, że to tak zawsze będzie. Nie będzie tak zawsze, jak jest teraz, bo na świecie wszystko się zmienia. Nawet wtedy, gdy na człowieka spadnie jakie nieszczęście, gdy go trapi niedostatek lub choroba,

nie powinien, jak to najczęściej bywa, poddawać się zwątpieniu lub rozpaczy, jakoby ta jego niedola wiecznie trwać miała, bo i to przeminie. „*Jest czas* — mówi ten Mędrzec — *płakania i czas śmiania*“. Kto dzisiaj płacze, ten się jeszcze śmiać może, jeżeli nie dzisiaj, to jutro lub za jakiś czas. Dopiero w wieczności nic się nie zmienia. O złej, nieszczęśliwej wieczności, do której dostają się potępieni, mówi Pan Jezus, że tam ogień nie gaśnie, robak, który ich gryzie, nie umiera; jak i o dobrej, szczęśliwej wieczności, do której wchodzą zbawieni, powiada Zbawiciel: *będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden wam nie odejmie.* Ale tu na tym świecie nic, tylko ciągłe zmiany; wszystko tylko do czasu, na chwilę, wszystko przemija.

Więc i nasze życie tu na tym świecie jest tylko do pewnego czasu; zaczęło się to życie i skończy się, włożono nas do kolebki i włożą także do trumny. A od tej kolebki aż do trumny upływa nasze życie, upływa nasz czas. To Pan Bóg, nasz Stwórca i Życiodawca daje nam ten czas. Ale żeby to można wiedzieć, na co mamy ten czas od Pana Boga dany? Można wiedzieć, żeby tylko człowiek chciał o tem wiedzieć — i o tem sobie zawsze pamiętać. Św. Paweł Apostoł, dając Galatom różne nauki, pomiędzy innemi tak do nich przemawia: „*A przetoż, póki czas mamy, czyńmy dobrze*“ (6., 10.). Jak to drzewo owocowe w jesieni niekiedy tak obrodzi, że się aż gałęzie uginają pod ciężarem jego owoców, tak człowiek całe swoje życie powinien zapełnić samymi dobrymi uczynkami. Na to człowiek otrzymał od Boga pewne zdolności umysłowe i władze fizyczne i inne środki, do rąk sobie oddane, aby mógł coś dobrego zdziałać, aby mógł dobrze czynić; które zaś uczynki człowieka są dobre, a które złe, o tem mówi dziesięcioro bożego przykazania. Gdy jeden młody człowiek, mając to przekonanie, że Pan Jezus wie, co trzeba czynić w tem przemijającem życiu, aby potem dostąpić żywota wiecznego, zapytał go: *Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?* to ten dobry i jedyny nauczyciel dla każdego człowieka na ten świat przychodzącego, odpowiedział mu: *Chowaj przykazania*, a gdy się jeszcze zapytał: *które?* odrzekł mu Jezus: „*Nie będziesz mężobójstwa czynił, nie będziesz cudzołożył, nie będziesz kradzieży czynił, nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Czcij ojca i matkę twoją, a będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego*“ (Mat. 19). Kto zatem idzie drogą przykazań boskich, kto się stara to wykonywać, czego te przykazania wymagają, ten dobrze czyni, dobrymi uczynkami swoje życie zapełnia i otrzyma za to w nagrodę życie wieczne, kto zaś na te boskie przykazania nie zważa, kto czyni tak, jak się jemu samemu

podoba, kto się dopuszcza tego, na co boskie przykazania nie pozwalają, a tego nie wypełnia, czego te przykazania żądają, ten źle postępuje, źle używa swojego czasu, ten swoje życie zapełnia samymi złymi uczynkami, samymi grzechami, występkami i zbrodniami, za co go po skończeniu takiego ohydnego życia czeka na tamtym świecie potępienie od Boga, odrzucenie, męka i śmierć wieczna. Teraźniejsze życie przyrównuje św. Paweł Apostoł do tego, jak rolnik wyjdzie na swoje zorane pole i zasiewa; co zasieje, to mu potem zejdzie i to będzie z pola zbierał: zasieje pszenicę, będzie zbierał pszenicę, zasieje żyto, będzie żął i zbierał żyto, a nikt jeszcze o tem nie słyszał, żeby kto zasiewał plewy lub chwasty i zbierał potem do swojego gumna pszenicę lub żyto. Plewy, chwasty, osty i ciernie to są złe uczynki człowieka, to jego grzechy, występki i zbrodnie. Kto takie rzeczy sieje po świecie, ten sobie zbierze w godzinę wieczności straszny sąd boski, potępienie, odrzucenie, zgubę swojej duszy. Dobrem ziarnem są dobre uczynki człowieka, jego modlitwy, posty i jałmużny, jego uczciwa praca, jego sumienność w wypełnianiu swoich obowiązków, jego wiara w Boga, jego pobożność, jego postępowanie zastósowane ściśle do przykazań boskich i Kościoła. Kto tak czyni, ten w godzinę wieczności ujrzy Pana Jezusa z łaskawem dla siebie obliczem; ten boski Zbawiciel ręce swoje ku niemu wyciągnie jakby na powitanie i rzecze najsłodszym głosem, milszym nad wszystkie śpiewy i muzyki: „*Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twojego*“.

Dlatego św. Paweł Apostoł widząc, że wszystko zależy od tego, jak człowiek swojego czasu użyje, woła do Galatów i do nas zarazem: „*Póki czas mamy, czyńmy dobrze*“! Ci, którzy wierzą tylko w mamonę, powiedzieli: czas to pieniądz — i jednej chwilki nie tracą na poszukiwaniu i zbieraniu pieniędzy. Ci zaś, którzy wierzą w życie wieczne i w to szczęście nieskończone, które nam Bóg przygotował, mówią: czas to niebo — i tembardziej chwili nie tracą w zbieraniu sobie zasług u Boga na niebo. Ach tak! dobrem użyciem czasu można zdobyć niebo, przez złe użycie czasu można się wtrącić w piekło; a zatem jeszcze raz: póki mamy czas, czyńmy dobrze. Takie niech będzie nasze silne postanowienie przy tym nowym roku. Amen. *Ks. Jan Jaworski.*

kanonik katedr.

---

## Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

XIX. Nakarmienie pięciu tysięcy mężów.

*Praeparatio.* Gdzie wskrzesił P. Jezus młodzieńca umarłego? Dokąd nieśli ludzie młodzieńca zmarłego? *Kto szedł za marami? Co

powiedział P. Jezus do tej matki? Co potem uczynił? W co wtenczas żydzi uwierzyli? Na którem morzu uspokoił P. J. burzę? Po co P. J. wsiadł do łódki? Z czego powstała burza na morzu? *Kogo wtenczas obudzili Apostołowie? Co uczynił P. Jezus? Co się wtenczas uspokoiło? Co mówili o tem Apostołowie? Czy wolno kiedy myśleć, że nas nikt wyratować nie potrafi? Jaką modlitewkę trzeba wtenczas odmawiać? Powiedz ją N! Modlitewkę tę zwiemy aktem nadzieji. Jak zwiemy tę modlitewkę? Uczyliście się już podobnej modlitewki o tem, jak to trzeba wierzyć w P. Boga. Ten akt wiary przypomnę raz jeszcze.

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy,
Wierzę, coś objawił Boże;
Twe słowo mylić nie może.

Kto powtórzy ten akt wiary? Powtórz jeszcze N.! Czem P. Jezus udowadniał, że jest Bogiem i że to, czego uczy, jest świętą prawdą?

Opowiem dziś o nowym cudzie P. Jezusa: o tem, jak to P. J. nakarmił cudownie pięć tysięcy mężów pięcioma chlebami i dwiema rybami.

*Propositio.* Raz poszedł P. Jezus z Apostołami na pustynię, aby odpocząć, bo był bardzo zmęczony. Ale i na pustynię poszły za P. Jezusem tysiące żydów, by ich nauczał. P. Jezus tedy wstąpił na górę na pustyni, usiadł tam i nauczał żydów przez cały dzień. Apostołowie myśleli, że P. Jezus zapomniał o tem, że żydzi na pustyni nie będą mogli kupić sobie nic do jedzenia, a nie jedli przez cały dzień. Rzekli więc do P. Jezusa: „Przestań już nauczać, a rozkaż ludziom wracać do wsi i miasteczek najbliższych, aby sobie kupili jeść“. Ale P. Jezus jest dziwnie dobry; nie chciał, żeby żydzi chodzili daleko po jedzenie, ale chciał ich nakarmić na pustyni za to, że tak chętnie słuchali nauki o P. Bogu. Rzekł więc do Apostołów: „Dajcie wy im jeść“! A św. Andrzej Apostoł rzekł na to: „Panie, jest tu jedno pacholę (chłopiec), które ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, ale co to jest na tak wielu“? A P. Jezus rzekł: „Każcie ludziom usiąść“. I pousiadali wszyscy żydzi na ziemi i pokazało się, że samych mężów było pięć tysięcy, a mnóstwo jeszcze niewiast i dzieci. Apostołowie byli bardzo ciekawi, co teraz P. Jezus uczyni. A P. Jezus wziął od chłopca koszyk z pięcioma chlebami i dwoma rybami i pobłogosławił je. Potem brał do rąk chleb i ryby, łamał na spore kawałki i dawał Apostołom, a Apostołowie roznosili żydom. I stała się rzecz dziwna. P. Jezus ciągle łamał i podawał chleb i ryby, a przecież ani chleba ani ryb nie ubywało! Wszyscy żydzi tyle dostali chleba i ryb, że sobie pojedli, a nawet nie mogli zjeść wszystkiego i pozostawiali

różne ułomki. P. Jezus rzekł wtedy do Apostołów: „Zbierzcie ułomki, które pozostały, aby nie zginęły“. Każdy Apostoł wziął koszyk i zbierał ułomki — i każdy wrócił z pełnym koszykiem! Dwunastu było Apostołów, więc i dwanaście przynieśli koszyków napełnionych ułomkami. Gdy się żydzi przekonali, że choć wszyscy jedli, zostało jeszcze 12 koszyków pełnych ułomków, choć zrazu był tylko 1 koszyk z 5 chlebami i 2 rybami, nie mogli się nadziwić tak nadzwyczajnemu cudowi i zawołali o P. Jezusie: „Zaprawdę Ten jest Messyaszem, który miał przyjść na świat“! I chcieli P. Jezusa uczynić królem swoim, ale P. Jezus odszedł w nocy pokryjomu z pustyni.

*Explicatio.* Opowiem wam to raz jeszcze. P. Jezus poszedł raz na pustynię, aby odpocząć. Ale i na pustynię poszły za P. Jezusem tysiące żydów. Wstąpił tedy z uczniami na górę i nauczał żydów. Wieczorem rzekli Apostołowie: „Rozpuść ludzi, aby się udali do miasteczek i wsi w okolicy i nakupili sobie żywności“. Pan Jezus rzekł: „Dajcie wy im jeść“. Na to odpowiedział św. Andrzej Apostoł: „Jest tu jedno pacholę, które ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu“? A Pan Jezus rzekł: „Każcie ludziom usiąść“! I usiadło samych mężów 5 tysięcy, nie licząc niewiast i dzieci. — Po co poszedł P. Jezus na pustynię? Ile ludzi poszło za P. Jezusem na pustynię? Po co poszli za P. Jezusem? *Z jakiego miejsca uczył ich P. J. na pustyni? Co rzekli Apostołowie pod wieczór do P. Jezusa? Co im P. J. odpowiedział? Co rzekł na to św. Andrzej Apostoł? Co P. Jezus rzekł na końcu? Ilu mężów pousiadało? Powtórz N.! Ile było nadto niewiast i dzieci? —

P. Jezus wziął chleb i ryby, pobłogosławił je, łamał i dawał uczniom, a ci roznosili innym żydom, aż sobie wszyscy pojedli. Pan Jezus rzekł wreszcie: „Zbierzcie ułomki, które pozostały, aby nie zginęły“. I zebrali Apostołowie 12 koszów pełnych ułomków. Na widok tego cudu zawołali żydzi: „Zaprawdę Ten jest Messyaszem, który miał przyjść na świat“! I chcieli P. Jezusa uczynić królem, ale J. Jezus w nocy odszedł pokryjomu z pustyni. — Co wziął w ręce P. Jezus? Co uczynił P. Jezus z chlebami i rybami? *Komu roznosili Apostołowie chleb i ryby? Co rzekł P. Jezus, gdy sobie wszyscy pojedli? Ile koszyków pełnych ułomków zebrali Apostołowie? Co żydzi zawołali na widok tego cudu? Czem chcieli żydzi uczynić P. Jezusa? Co zrobił jednak P. Jezus?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! *Pokaż P. Jezusa! *Kto klęka przed P. Jezusem? *Co ten chłopiec trzyma w rękach? Pokaż i porachuj głośno chleby! Porachuj ryby! Na co P. Jezus wyciąga ręce nad chlebami i rybami? Komu kazał P. Jezus brać ułomki chlebów i roz-

nosić żydom? Co kazał P. J. zebrać na końcu? Ile koszów napełniło się ułomkami? O czem się przekonali żydzi gdy zobaczyli cud rozmnożenia chleba i ryb? Czem chcieli potem żydzi zrobić P. Jezusa? Czy P. Jezus chciał zostać królem żydowskim? Co uczynił zatem P. Jezus? —

*Aplicatio.* Cud ten podaje bardzo wiele nauk. I tak: Jakie chleby rozmnażał P. Jezus? Czy które z was jadło chleb jęczmienny? Zwykle nie pieką u nas chleba z samej mąki jęczmiennej, bo nie jest smaczny i prędko wysycha, dlatego nawet biedni mieszają do jęczmienia trochę żyta. Czemu nie pieką teraz chleba z samej mąki jęczmiennej? Co mieszają u nas do jęczmienia? Bogatsi pieką chleb ze samego żyta, albo nawet do żyta dodają pszenicy; bułki zaś piecze się z samej mąki pszenicznej. Z czego piecze się bułki? Teraz zdarza się, że gdy dziecku w poście dadzą chleba samego, choć żytniego, czasem i trochę śledzia, to dziecko grymasi, nie chce jeść i woła o masło albo o powidło do chleba. Czy żydzi na pustyni narzekali, że P. Jezus daje im tylko chleb jęczmienny i suchą rybę? Czy wołali o bułki, o masło, lub o powidło? Wiedzcież o tem, że gdyby który z tych żydów grymasił, toby mu P. Jezus nic nie dał jeść i pamiętajcie, że kto kocha P. Jezusa, ten nigdy nie grymasi i P. Bogu za każde jedzenie dziękuje. Czego się dziecko powinno wystrzegać przy jedzeniu?

Co kazał P. Jezus na końcu pozbierać Apostołom? Powinno was zaciekawić, dlaczego to P. Jezus uczynił. Przecież nie potrzebował ułomków, bo mógł nawet kamienie zamienić na chleby, a jednak kazał wszystkie ułomki pozbierać, aby nic nie zginęło! To dlatego, aby ludzie wiedzieli, że nie wolno marnować ani okruszyn chleba, ani ubrania, ani książek, ani pieniędzy, bo to wszystko dary Boże, a dary Boże trzeba bardzo szanować i za nie P. Bogu dziękować. Kto darów Bożych nie szanuje, nie zbiera, ten nie wart, aby P. Bóg był dla niego opatrzny, czyli aby go zaopatrywał w nowe dary — i gotów potem zejść na dziady tak, że nie będzie miał co jeść, ani w co się ubrać i będzie chodził po żebrach. Czego nie wolno marnować? Czego jeszcze nie wolno marnować? Co czeka tych, którzy dary Boże marnują? Którym ludziom Opatrzność Boska daje coraz więcej dobrego? Cóż więc trzeba zrobić, gdy się zobaczy na ziemi okruszynę chleba? Czy wolno targać albo plamić ubranie? Czy wolno walać książki? Co trzeba robić z pieniądzmi? Takie dziecko, które wszystko szanuje i oszczędza, zwie się oszczędnem. Które dziecko zwie się oszczędnem? Pamiętajcież o tem, abyście wszyscy odtąd byli oszczędnymi, abyście się przez to przypodobali P. Jezusowi.

Co uczynił P. Jezus nad chlebami, zanim je zaczął łamać i rozdawać? Na to P. Jezus modlił się i błogosławił chleby, abyśmy i my przed każdem jedzeniem i po każdem jedzeniu modlili się do P. Boga. Na co P. Jezus błogosławił chleby? Nauczę was krótkiej modlitewki przed jedzeniem. Zanim się zacznie jeść śniadanie, obiad lub wieczerzę, trzeba się przeżegnać, a potem ręce złożyć i pomodlić się tak: „Pobłogosław Panie Boże nas i te dary, które z Twojej Opatrzności pożywać mamy. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen“. Potem znowu się dziecko przeżegna i teraz dopiero usiędzie do jedzenia. Co trzeba zrobić przed jedzeniem? Kto umie tę modlitewkę? (Katecheta uzupełnia braki w odpowiedziach ucznia i każe potem odmówić chórem całą modlitewkę). Z czyjej Opatrzności mamy wszystko dobre? Komuż więc za wszystkie dobrodziejstwa powinniśmy dziękować? Po każdem też jedzeniu dziecko wstanie, przeżegna się i zmówi taką modlitewkę: „Dziękujemy Ci, Panie Boże, za te dary, któreśmy pożywali i za wszystkie dobrodziejstwa Twoje. Przez Jezusa Chr., Pana naszego. Amen“. Potem przeżegna się znowu i pójdzie do tatusia, potem do mamusi, pocałuje ich w rękę i powie: „Dziękuję tatusiowi za obiad“, albo: „Dziękuję mamusi za wieczerzę“. Takie dzieci i P. Jezus i rodzice bardzo kochają. Co trzeba zrobić po jedzeniu? Kto powtórzy tę modlitewkę? (Katecheta uzupełnia znowu braki w odpowiedziach ucznia i każe potem odmówić chórem modlitewkę po jedzeniu). Kiedy trzeba odmawiać modlitewkę: „Pobłogosław Panie Boże“? A kiedy trzeba odmawiać modlitewkę: „Dziękujemy Ci, Panie Boże“? Komu jeszcze trzeba podziękować po jedzeniu? Pamiętajcież o tem, abyście już dziś przy..... odmówili te modlitewki i potem przed każdem jedzeniem i po każdem jedzeniu je odmawiali. Odmówimy je teraz wspólnie! —

---

## Plan nauki religii w seminaryach nauczycielskich.

Ujodnostajnienie planów nauki religii istnieje dziś w szkokach średnich, nie ma go zaś w szkołach ludowych i w seminaryach nauczycielskich w Galicyi. O ile pierwsze za daleko nawet poszły w centralizacyi, bo zmuszają Polaków do trzymania się planu jota w jotę takiego, jak Niemcy, Czesi i inne ludy Cislitawii, wskutek czego reforma planu z wielkim tylko trudem da się przeprowadzić, o tyle w drugich za daleko poszła decentralizacya i doprowadziła do tego, że w każdej dyecezyi inne plany obowiązują. W obec tego, że sto-

sunki zarobkowe zniewalają ludność do częstego zmieniania miejsca pobytu, tak robotników jak urzędników, niejednostajność taka w obrębie jednego kraju i polskiego języka wykładowego przyprawia uczniów o straty poważne pod względem wykształcenia religijnego; niejednego bowiem działu uczą się w tym wypadku po dwakroć, co ich interesować nie może, a natomiast całe działy raz na zawsze opuszczą, co jest jeszcze gorszem. To też obydwa wiece katechetów zajmowały się pilnie tą sprawą [1]) i uchwały ich dostarczą władzom duchownym cennego materyału. Omówimy dziś kwestyę ujednostajnienia planów nauki religii w seminaryach nauczycielskich.

Drugi wiec katechetów w r. 1897 we Lwowie po ożywionej dyskusyi uchwalił zalecić dla semin. naucz. męskich plan, obowiązujący w dyecezyi tarnowskiej, bo jest konsekwentny w teoryi, a przeszedł próbę czasu i okazał się praktycznym. Według niego w klasie przygotowawczej uczyć się ma Dziejów biblijnych St. i N. Zakonu według podręcznika dra Schustera, na kursie I. i II. katechizmu większego X. Biskupa Likowskiego, wraz z nauką Liturgiki według podręcznika X. dra Jougana, na kursie III. Historyi kościelnej z uwzględnieniem wychowawczej działalności Kościoła, na kursie IV. ma się powtórzyć materyał do egzaminu dojrzałości i dodać wyjaśnienia katechetyczne oraz ćwiczenia metodyczne. Zgodzono sie na to, że do historyi kościelnej (motywował X. Wołcz) podręcznik X. dra Jougana nie jest odpowiednim dla tej kategoryi szkół i potrzeba nowego.

Jedyny zarzut poważniejszy przeciw temu planowi był ów, że wielu uczniów przychodzi wprost na I. kurs z IV. klasy gimnazyalnej lub po skończonej III. klasie wydziałowej, zatem nie mieliby sposobności przerobić w seminaryum Dziejów Biblijnych. Szkopuł ten zniewalałby do przekazania jednego roku na naukę Dziejów Biblijnych, a natomiast do ograniczenia nauki katechizmu w raz z liturgiką na rok jeden, lub też do ścieśnienia nauki historyi kościelnej na 1 godzinę tygodniowo (jak w planie dawniejszym). Kto jednak zważy, że gruntowna znajomość katechizmu jest dla przyszłych nauczycieli daleko bardziej potrzebną niż Dzieje Biblijne, że nauka ta jako trudniejsza, wymaga więcej czasu, że historya kościelna jest również rzeczą bardzo wielkiej wagi, przyzna, że lepiej na kursach przerabiać katechizm przez dwa lata, historyę Kościoła przez rok, a opuścić Dzieje Biblijne. Czyż nie powtarza się ich zresztą przy różnych działach katechizmu? Czyż uczniowie, omijający klasę przygotowawczą, nie uczyli się Biblii świeżo

---

[1]) Czemu komitet wiecowy, względnie Wydział Związku Katechetów, nie myślą dotąd wcale o zorganizowaniu wiecu trzeciego? (D. R.)

i to bądź według X. dra Schustera (w szkołach wydziałowych), bądź według X. Dąbrowskiego (w szkołach średnich)? Czyż nie muszą składać egzaminu wstępnego na kurs I.? A choćby się zaniedbali w nauce i musieli potem nadrabiać pracą samodzielną, czyż nie łatwiej im przygotować się z Dziejów Biblijnych niż z katechizmu? Słusznie więc zgodził się wiec na przekazanie Biblii klasie przygotowawczej, a rozszerzył naukę katechizmu na dwa lata, tuż po sobie następujące i związał ją z nauką liturgiki, słusznie też na wykład historyi kościelnej przeznaczył rok cały — i to porę, kiedy uczeń przez gruntowne poznanie katechizmu i przez przerobienie wielu działów z historyi powszechnej, jest w stanie zrozumieć lepiej i łatwiej zapamiętać dzieje Kościoła.

Są jednak w kraju trzy seminarya nauczycielskie żeńskie, w których klasy przygotowawczej nie ma wcale. Wprawdzie powody, przemawiające za opuszczeniem Dziejów Biblijnych w sem. naucz. męskich, a za rozszerzeniem nauki katechizmu i dziejów Kościoła, można także w całej pełni zastósować do zakładów żeńskich, ale wiec na życzenie XX. Katechetów owych zakładów zgodził się na to, by zatrzymać w nich nadal plan dotychczasowy, zatem: na I. kursie Dzieje Biblijne St. i N. Zakonu według X. dra Schustera, na II. kursie Liturgikę i Historyę Kościoła (po 1 godzinie tygodniowo), na III. kursie katechizm większy Deharbe'a, jako dogmatykę i etykę, a na IV. kursie powtórzenie całości i katechetykę.

Zdawało się wówczas, że ujednostajnienie planów religii dozna w seminaryach nauczycielskich rychłego urzeczywistnienia, zwłaszcza w obec zapewnień, że sprawa nie jest trudną.

Dlaczego podziśdzień nie przeprowadzono tego postulatu?

Nie naszą rzeczą rozstrząsać powody; wolimy zastanowić się nad uchwałami, jakie świeżo (12 listopada) w tym względzie zapadły na posiedzeniu lwowskiego Koła Katechetów. Dyskusyę wywołało „kilkakrotnie wyrażone życzenie N. Ordynaryatu lwowskiego", żądające projektu celem ujednostajnienia planu dla seminaryów *tak męskich jak żeńskich*, a zarazem usunięcia materyału, który przy najlepszej pilności nie da się wyczerpać. Zgodzono się na plan następujący: „a) Na kursie przygotowawczym: Katechizm wielki (z opuszczeniem ustępów oznaczonych gwiazdkami). Od kandydatów wstępujących wprost na I. kurs seminaryum, jakoteż od kandydatek, które kursu przygotowawczego nie odbywają, domagać się należy przy egzaminie wstępnym dokładnej znajomości katechizmu. b) Na I. kursie: Dzieje Biblijne St, i N. Zakonu według X. Dra Schustera, przerobionego przez X. Wołcza. c) Na II. kursie: Historya kościelna X. Dra Jougana. d) Na III. kursie: Katechizm wielki i Liturgika X. Dra Jougana. e) Na IV.

kursie: powtórzenie materyału z lat poprzednich, jako przygotowanie do egzaminu dojrzałości, nie mniej ćwiczenia metodyczne i wskazówki tak teoretyczne jak praktyczne do katechizacyi".

Projekt ten zadziwia już na pierwszy rzut oka..... zerwaniem z uchwałą wiecu katechetów. Miano tu wprawdzie przeprowadzić ujednostajnienie planu dla seminaryów tak męskich jak żeńskich, ale czy nie należałoby przy wykonaniu uwzględnić więcej uchwały wiecu? Jeśli my sami uchwały te lekceważyć będziemy, to cóż dopiero inni sądzić o nich mają! Czy to ma być postępem, że Historyę Kościoła przesuwa się o rok wcześniej, kiedy uczniowie ani katechizmu (zwłaszcza nauki o Kościele) nie umią gruntownie, ani z historyi powszechnej nie nabyli jeszcze dosyć wiadomości pomocniczych? Czy wogóle odryjwanie katechizmu od świeżo ukończonej nauki Biblii, a przegradzanie tych przedmiotów czem innem, może być z korzyścią dla nauki katechizmu, która z natury rzeczy z Biblii czerpie swe dowody i uzmysłowienia? Czy z drugiej strony łatwiej będzie uczyć historyi herezyj pierwej, nim uczniowie z katechizmu prawdy odnośne gruntownie poznają? Szkicujemy tylko pokrótce owe dubia, bo wydają się nam tak oczywiste, iż nie widzimy potrzeby rozwodzić się nad niemi. Sądzimy, że plan zalecany przez wiec dla seminaryów męskich może być z równym pożytkiem zastosowany i do seminaryów żeńskich; — gdyby jednak koniecznie chciano Biblię na I. kursie przerabiać, mniemamy, że *w ostateczności* lepiej już na II. kurs przeznaczyć katechizm z liturgiką, a na III. kurs Dzieje Kościoła, niż odwrotnie. Zastrzegamy się jednak, że na owo odstąpienie od uchwał wiecu pisalibyśmy się tylko *w ostateczności*, bo wątpimy bardzo, czy nauczanie Biblii na I. kursie zdoła zrównoważyć pożytki, jakie przynosi nauka katechizmu na dwa lata (tuż obok siebie) rozdzielona. W Tarnowie wydaje ona dobre rezultaty i nie nuży uczniów; może być wszechstronną i praktyczną, bo jest czas na to; w praktyce okazuje się nawet milszą uczniom od innych działów nauki religii.

Przejdźmy teraz do podręczników. Pojmujemy, że w obec zaprowadzenia katechizmów salcburskich, muszą niestety katechizmy X. Likowskiego (Krótki i Większy) ustąpić ze szkół i dlatego nie kruszymy kopii o tę sprawę. Zapytujemy jednak: dlaczego Biblii mają się uczniowie seminaryum uczyć z podręcznika X. Wołcza? Wszak „Mała Historya Biblijna" tego autora przepisana jest tylko dla niższych klas ludowych, a już w szkołach wydziałowych uczy się według obszerniejszego znacznie podręcznika X. Dra Schustera; czyż uczniowie, ukończywszy tę szkołę, mieliby w seminaryum wracać znowu do „Małej Historyi Biblijnej"? Owo cofnięcie się w tył raziłoby jeszcze bardziej

byłych gimnazyastów, którzy uczyli się z podręczników X. Dąbrowskiego. Czy da się to pogodzić z elementarnemi zasadami dydaktyki? A może X. dyrektor Wołcz pracuje nad podręcznikiem jakim obszerniejszym, który się z góry zaleca? Bądź co bądź jakiś urok tajemniczości kryje całą tę sprawę!

Pozostają jeszcze podręczniki Dra Jougana. Nie mamy nic przeciw jego podręcznikowi do nauki liturgiki, ale nie możemy zalecać podręcznika do historyi kościelnej, bo wiemy z doświadczenia, ile napocić się muszą uczniowie nad zawiłym stylem, który poważne prace tego autora cechuje. W wydawnictwach ściśle naukowych byłby styl taki na miejscu: świadczy on o erudycyi, o filozoficznem pogłębianiu przedmiotu, ale— nie jest odpowiednim dla uczniów seminaryów nauczycielskich. Dlaczego nie wolno używać Waplera, choćby przerobionego? Dlaczego nowa próbka podręcznika od lat kilku zalega we Lwowie i nie może się doczekać załatwienia, choć ma aprobatę wyraźną trzech Ordynaryatów? Uchwałę Koła lwowskiego tłómaczymy jedynie kurtoazyą względem swego Prezesa — tak czynnego zresztą i zasłużonego — i dlatego się jej nie dziwimy, ale ufamy, że władze nie będą się kierowały kurtoazyą, lecz prawdą bezwzględną.

Kończymy wyrażeniem zdziwienia, że Koło lwowskie zażądało pomnożenia godzin religii tygodniowo o jedną tylko na III. i IV. kursie; czyżby zapomniano, że na I. wiecu katechetów uchwalono starać się o takie pomnożenie godzin na każdym kursie? Istotnie przeoczenie jedynie może wytłómaczyć tę niekonsekwencyę.

Bądź co bądź dobrze się stało, że Koło lwowskie sprawę ujednostajnienia planów w seminaryach nauczycielskich wyrwało z zabagnienia. Znana gorliwość Najprz. JX. Arcybiskupa, dra Bilczewskiego, i Jego wytrawny sąd w sprawach szkolnych, pokierują nadal sprawą jak najlepiej. —

---

# O nauce jednorazowej.

Czy nie należałoby znieść nauki jednorazowej, a wrócić do dwurazowej? Pytanie to zadane przez najwyższą władzę szkolną w kraju profesorom szkół średnich, a wywołane opinią stanowczą krajowej Rady Zdrowia, odbiło się echem we wszystkich dziennikach i pismach nauczycielskich i wywołało liczne protesty przeciw dwurazowości. Że tak będzie, że koła nauczycielskie oświadczą się stanowczo za nauką jednorazową, można było z góry przewidzieć, bo nie ulega kwestyi, że jednorazowość jest dla profesorów znacznie wygodniejszą, a nauczycielom szkół

ludowych miejskich (wiejscy nie znają nauki jednorazowej w praktyce) pozwala oglądnąć się popołudniu za jakiemś zajęciem ubocznem i polepszyć w ten sposób smutne swe finanse. Czy jednak jednorazowość jest równie korzystną dla uczniów?

Jeśli zechcemy abstrahować od względów osobistych a zważyć jedynie wywody rzeczowe, przyznać musimy, że tak zwolennicy jak przeciwnicy jednorazowej nauki wiele poważnych przytaczają dowodów, że zatem o wybór niełatwo. Wzgląd na znużenie umysłu w porze poobiedniej i na odległość mieszkań uczniów niektórych przemawia silnie przeciw dwurazowości, gdy przeciwnie względy na moralność uczniów pobudziły nawet tak dostojnego mowcę, jak Najprzew. ks. Biskupa Dra Pelczara, do domagania się dwurazowości. Nieuprzedzonemu da również niemało do myślenia fakt, że wszystkie pisma socyalistyczne powstają na dwurazowość i widzą w niej zamach na „polityczne życie“ studentów. Prawdziwy jednak miłośnik Ojczyzny i młodziezy uważać będzie niewczesne rozpolitykowanie studentów za opłakania godne nieszczęście i już dla tego samego gotów być za dwurazowością.

Ze stanowiska hygieny nauczanie poobiedne nie jest godnem zalecenia, ale też i zmuszanie ucznia do spokojnego siedzenia i do wytężania uwagi przez pięć godzin kolejno przedpołudniem jest również przeciwnem hygienie, fizyologii i psychofizyce. Doświadczenie uczy, że na czwartej i piątej lekcyi uczniowie są znużeni i z trudnością tylko zdołają myśleć. Dwurazowość pozwala uczniowi wytchnąć w godzinach południowych, a zarazem zapełnia mu lepiej cały dzień, przyzwyczaja do uporządkowanego trybu życia, zapobiega owemu lekkomyślnemu marnowaniu czasu, do którego szczególniej my Polacy tak wiele mamy skłonności. Cóż tedy czynić?

Sądzimy, że należałoby uwzględnić poważne wywody jednej i drugiej strony, a wskutek tego — zerwać z modnym dziś u nas rozkładem nauki niemieckim, a przyjąć angielski. Nauka jest tam jednorazowa, ale trwa tylko od 8mej do 12tej z całogodzinną pauzą w pośrodku, przeznaczoną na gry gimnastyczne; popołudniu bywają z reguły ulubione gry gimnastyczne, poza któremi wzór całego otoczenia nakłania młodzież do pracy. U nas chcianoby nawet w szkołach średnich przeprowadzić mrzonkę, by uczeń wszystkiego nauczył się w klasie, a niczego nie potrzebował się uczyć w domu; ztąd owo przeładowanie lekcyami szkolnemi, niezdrowe dla organizmu, a niepożyteczne również dla ducha, bo ten więcej obejmie w trzech godzinach przy świeżości umysłu, niż w pięciu przy znużeniu. Któż nie pozazdrości Anglosasom ich zdrowotności, ich samodzielności i rzutkości, ich... erudycyi nawet na każdem polu? Czyż nie należałoby przyswoić sobie raczej ich sy-

stem wychowawczy niż niemiecki, z tą jedynie odmianą, by popołudniu gromadzić młodzież na obowiązkowe gry gimnastyczne, dopóki nie wyrobi się zamiłowanie ku nim w społeczeństwie naszem? Ową drugą połowę wniosku naszego postawiło już krakowskie Koło profesorów szkół średnich, zaznaczając temsamem, że *tak* pojęta dwurazowość zrównoważy niewygody, powstające z rozmieszczenia uczniów w zbyt odległych mieszkaniach. Ogół bowiem uczniów nie mieszka zbyt daleko od szkoły, a reforma oglądać się powinna na ogół, nie na wyjątki; zresztą dla owych wyjątków możnaby też zrobić wyjątek od obowiązku uczęszczania na popołudniowe gry gimnastyczne ze względu na to, że mieszkają poza miastem, na świeżem powietrzu — i mają więcej ruchu, niż młodzież miejska. Natomiast pierwszej połowy wniosku naszego — o zmniejszeniu ilości godzin szkolnych w ogóle, więc przedpołudniowych — nikt w dyskussyi nie poruszył, może dlatego, że uważają to za rzecz niemożliwą do przeprowadzenia.

Czy istotnie jest to niemożliwem? W zasadzie nie wolno niemożliwem nazwać tego, co już istnieje gdzieindziej, w praktyce jednak wypada liczyć się z okolicznością, że szkoła rozwija się przez ulepszenia stopniowe a cierpi przez zmiany nagłe i radykalne, że wreszcie nasze szkoły średnie są państwowemi i bez zezwolenia c. k. Ministerstwa oświaty nie mogą zmieniać planu nauki itp. Mimo to sądzimy, że należy przynajmniej wołać o ulepszenie studyów w duchu systemu angielskiego, a na razie starać się o zaprowadzenie w praktyce tych warunków, które bez nagłej zmiany planu nauki przeprowadzićby można.

Możnaby wyjednać postanowienie, by nauka przedpołudniowa trwała co najdłużej przez cztery godziny, ze zastrzeżeniem, by lekcye szkolne nie były dłuższe nad 50 minut, a nadto by po każdej lekcyi była stosowna pauza, po dwóch zaś lekcyach pauza dłuższa. Piąta lekcya — z zasady najłatwiejsza — przypadłaby (dopóki nie zmieni się planu nauki zasadniczo) na naukę popołudniową, do której dodałoby się jednę lub dwie godziny zabaw gimnastycznych, względnie przechadzek wspólnych z profesorami i t. p. W praktyce wyobrażamy sobie ulepszony rozkład godzin w tej mniej więcej formie. Od godziny 8 do 8 min. 50 pierwsza lekcya; po niej 5minutowe wytchnienie. Od g. 8 min. 55 do g. 9 min. 45 druga lekcya; po niej pauza długości 25 minut, przeznaczona na gry gimnastyczne. Od g. 10 min. 10 do g. 11 trzecia lekcya; po niej pauza 10 minutowa. Od godz. 11 min. 10 do godziny 12 lekcyą czwarta i ostatnia. Popołudniu zajęcia jak wyżej. —

Reforma taka dałaby się przeprowadzić bez trudu i byłaby przygotowaniem dogodnem do zaprowadzenia z czasem systemu angielskiego

w całości. Państwo musiałoby tylko ponieść pewien wydatek na dobudowanie sal, względnie na urządzenie placów — na gry gimastyczne, ale sprawa ta i przy dzisiejszym rozkładzie nauki nie da się odwlec na długo.

Dla szkół ludowych miejskich reformę taką może każdej chwili uchwalić Sejm krajowy. Pożądaną jednak byłoby rzeczą uchwalenie zarazem dodatkowej remuneracyi dla nauczycieli za prowadzenie gier gimnastycznych. W ogóle należałoby dla nauczycielstwa urządzać zrazu osobne kursy, celem wyćwiczenia ich na kierowników zabaw gimnastycznych. Nadzieja remuneracyi ukoji żale tych, którzy stracą jakieś zajęcie uboczne i obudzi żywsze i chętniejsze oddanie się nużącym grom gimnastycznym.

Sądzimy, że taki rozkład nauki, odpowiadający zasadom hygieny i psychofizyki — w połączeniu z innemi zarządzeniami sanitarnemi, a zwłaszcza z reformą wychowania w kierunku religijno-moralnym, postawiłby szkoły nasze wysoko i uczyniłby je kolebką lepszej przyszłości narodu. — *Verax.*

---

# RECENZYE.

*Biblioteka „Prawdy“*. Kraków. 1902.

Tomik I. *Słowianie* (Narody i ich piśmiennictwo). Napisał Jan Fr. Magiera. Str. 54 w 8ce.

Tomik II. *Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze.* Ułożył Mieczysław Szybalski, radca sądu wyższego w Krakowie.

Redakcya „Prawdy“, stykając się z ludem, zrozumiała potrzebę podawania ludowi książeczek pouczających o sprawach, z któremi lud w ustawicznej jest styczności. Postanowiła tedy wydawać co roku 4 do 6 książeczek, obejmujących po 3 do 6 arkuszy druku, po 20 hal. za jednę, a dochód z rozsprzedaży przeznaczyła na rzecz Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej. Trzeci tomik tegoroczny ma pouczać *„O należytościach“* (napisał dr. Teodor Kosch), następne książeczki mają być treści historycznej, religijnej, prawniczej, powieściowej, a nadto podawać mają literaturę polską w życiorysach. Program, jak widzimy, bardzo urozmaicony, a zarazem bardzo na czasie. Jeśli bowiem w okolicach, gdzie lud dopiero czytać zaczyna, lubią czytywać tylko opowieści, lub co najwięcej Żywoty Świętych, to w innych, gdzie dłużej pracowały czytelnie, żąda lud także pokarmu aktualniejszego, podanego stylem książkowym, lecz w formie popularnej. Książeczki wymienione trafiają szczęśliwie w ów ton, dla ludu właściwy i dlatego oddać mogą usługi rzetelne. Mimo to sądzimy, że wykładu żywem słowem nie potrafią zastąpić w całości. W praktyce powinien ktoś rozważniejszy omówić pierwej w czytelni kwestyę odnośną, wyjaśnić przy pogadance wątpliwości wieśniaków, zwrócić uwagę na to, jak owe

szczegóły tłómaczy książeczka, a potem dopiero zachęcić do jej wypożyczania, względnie nabywania. Skutek będzie w tym razie niezawodny i pomyślny. Chwalimy szczególnie dodanie formularza wykazu hipotecznego; jeśli Redakcya pójdzie dalej tą drogą i *zawsze* dołączać będzie gotowe wzory praktyczne, ćwicząc poprostu w stylistyce okolicznościowej, to oszczędzi się ludowi niemało strat materyalnych, wynikających dziś z nieznajomości form prawnych, a temsamem zachęci się go jeszcze bardziej do czytania. Szczegółowe pouczenia o rodzajach podatków, o ich konieczności ale też i o możliwości odpisania, o zapisach, testamentach i kontraktach, o wnoszeniu reklamacyj wojskowych, o układaniu budżetu gminnego, o nowej procedurze sądowej, o spółkach magazynowych itp., zawsze z podaniem formularzy, wyrwą lud z paszczy pisarzy pokątnych, nauczą zrozumienia obowiązków i legalnej samo-obrony. Nauczyciele ludowi, a zwłaszcza Duchowieństwo parafialne, powinni zająć się tą sprawą gorliwie *w każdej parafii*, nie zrażając się chwilowem może niepowodzeniem. Żąda tego nietylko chrześcijańska miłość owieczek, przez Chrystusa Pana nam powierzonych, rozumna miłość Ojczyzny, ale i wzgląd na położenie osobiste: działalnością taką ubije się najskuteczniej — bez wycieczek namiętnych — zarzuty i obelgi, miotane przez agitatorów radykalnych pod adresem duchowieństwa. Przy tej sposobności zachęcamy również gorąco do wpisywania się na listę członków Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

---

✝

# Ks. JAN DEPOWSKI

(Wspomnienie pośmiertne).

Nagła śmierć wyrwała z szeregu katechetów kapłana, do którego w całej pełni można było zastósować słowa Pisma św.: *„Zelus domus Tuae comedit me"*. Zdawało się; że długo jeszcze pracować będzie w winnicy Pańskiej, bo liczył dopiero 47my rok życia a 22gi kapłaństwa, gdy w tem rozszerzenie serca, które w nocy przyrzuciło się do lekkiej influency, zabrało go ze świata. Nieprzejrzane okiem tłumy pobożnych, które odprowadziły zwłoki Jego na cmentarz tarnowski (28. listopada), były niemem ale wymownem świadectwem popularności, jaką sobie zjednał. A zjednał ją nie miękkością jakąś i pobłażaniem (owszem uważano go za „fanatyka"), nie stosunkami towarzyskimi (prowadził życie domowe, ciche), ale pracowitością swoją niezmordowaną i zapałem, jaki Go ożywiał. Szły więc roje uczennic jego, obecnych i dawniejszych, wdzięcznych za staranność, z jaką się niemi opiekował, szli rękodzielnicy tarnowscy, dla których coroczne miewał rekolekcye, szły rozliczne sługi, pomne również Jego nauk rekolekcyjnych i pracy w konfesyonale, a szło to wszystko taką masą, że nie było więcej ludu na pogrzebie biskupim! Zaiste! nie jest złem społeczeństwo polskie, skoro umie tak odczuwać i ujawniać wdzięczność swoją za

posługi duchowne! A dodać trzeba, że owe rzesze byłyby jeszcze dwakroć liczniejsze, gdyby Tarnów leżał bliżej Nowego Sącza, gdzie ks. Depowski jako długoletni wikary i administrator stał się prawdziwym reorganizatorem życia chrześcijańskiego, lub Starego Sącza, gdzie jako dyrektor szkoły w klasztorze PP. Klarysek niewygasłą zostawił pamięć po sobie. Skoro świat nawet umiał ocenić jego pracę, ufajmy i prośmy, by i Baranek Boży, któremu tak gorliwie służył, był dlań Sędzią miłościwym. R. i. p.!

Jeszcze jedna uwaga. Św. pam. ks. Depowski umarł niezaopatrzony, bo służba straciła głowę i nie zawezwała na czas kapłana ni lekarza. Czy ten los smutny nie powinien być dla nas przestrogą? Czy nie byłoby wskazanem, aby w każdem mieście, gdzie więcej księży się znajduje, istniał pośród nich pewien związek celem zorganizowania opieki nad chorymi Współbraćmi? Czy związki takie nie byłyby także przydatne w każdym dekanacie? Umiemy dopomagać wiernym, pomagajmyż i—sobie samym i nie dozwalajmy, by Brat nasz którykolwiek leżał opuszczony i zaniedbany, zdany na łaskę i niełaskę służby, a zwłaszcza czuwajmy, by nie zszedł z tego świata niezaopatrzony! Może Koła XX. Katechetów zechcą w tej mierze zrobić początek!

---

## Ze Związku Katechetów.

*Lwowskie Koło Katechetów* obradowało 12 listopada nad wnioskiem X. Dra Żuklińskiego i zgadzając się w zasadzie z uwagami Dwutygodnika (n. 13), poruczyło referat w tej sprawie X. Drowi Gerstmannowi. Oświadczono się za planem nauki religii w szkołach realnych, analogicznym z gimnazyami, z tą jedynie różnicą, że na V. kl. realną przypadnie skrócony materyał V. i VI. klasy gimnazyalnej. Katecheci odnośni powinniby wskazać, które z podręczników aprobowanych dla gimnazyów, względnie jaki z nich materyał — byłyby odpowiednie dla klasy V., by i w tej sprawie doprowadzić do jednolitości. Uchwalono także odrębny projekt planu religii dla seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, który omawiamy w artykule osobnym.

*Krakowskie Koło Katechetów* odbyło dnia 17 listopada zwyczajne zebranie. W miejsce X. Ślepickiego, który złożył godność Sekretarza, obrano X. Faifra. Omawiano sprawę dostarczenia młodzieży na czas rekolekcyi stosownej lektury, sprawę nabożeństw szkolnych codziennych w miesiącach letnich i inne kwestye drobniejsze. —

---

## MISCELLANEA.

*Wydział Tow. wzaj. pomocy kapłanów* we Lwowie nadesłał nam wyjaśnienie stwierdzające: 1) że fundusze Towarzystwa nie są zaangażowane w *Gazecie Kościelnej* (ma ona tylko poparcie moralne), 5) że chwilowa suspenza nie wyklucza ipso facto z Towarzystwa, bo według § 17. statutu Wydział centr. *może* w tym razie, a nie *musi* orzec wykluczenie. Są już nawet fakty, stwierdzające roztropność Wy-

działu w takich wypadkach. Z przyjemnością zamieszczamy to wyjaśnienie i wyrażamy nadzieję. że lękliwi zechcą się tem uspokoić i wstępować licznie do Towarzystwa.

*„Dopuście maluczkim przyjść do mnie“!* Dla miłości Boskiej Dzieciny zaopiekujmy się w czasie feryj świątecznych z całego serca młodzieżą szkolną, która przyjedzie odwiedzić rodziców. Ciepłe słowo Proboszcza lub Wikarego zdoła nieraz rozprószyć uprzedzenie ku klerowi i religii, zasiewane w młode umysły przez agitacyę radykalną; czyż dla uratowania duszy nie warto podjąć się takiego trudu, nie zrażając się zimnem obejściem? Pomnijmy, że według słów św. Franciszka Salezego „więcej much złowi się na kroplę miodu, niż na beczkę octu“!

---

## Wiadomości dyecezalne.

**Konkursy na posady katechetów** a) do 31 grudnia: 1) przy 4kl. szk. mieszanej w *Pruchniku* ad Jarosław (rz. k.), 2) przy 5kl. miesz. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.); b) do 15 stycznia w 5kl. m. i ż. w *Dobromilu* (rz. k. i gr. k).

**Przemyśl**. *Odzn.* exp. can. ks. *Rożen* Antoni, prob. w Bóbrce.— *Instyt.* na prob. w Szerzynach ks. *Sidor* Michał, w Kańczudze ks. *Materna* Karol. — *Przeniesieni:* ks. dr. *Zukliński* Michał z Sądowej Wiszni do Leżajska jako katech. szk. 5klasowej, ks. *Karaś* Wojciech z Sokołowa do Rudnika, ks. *Kochmański* Klemens do Ostrowa ad personam. — *Urlop* półroczny z powodu choroby otrzymał ks. *Antosz* Józef, eksp. w Rakszawie. — *Zmarł* ks. *Machowicz* Augustyn, jubilat, prob. w Ołpinach. R. i. p.!

**Tarnów**. *Odzn.* exp. can. ks. *Wojcieszek* Andrzej, prob. w Łękach dolnych.— *Instyt.* na prob. w Chomranicach ks. *Wcisło* Jan.— *Mian.* zast. kat. w szk. wydz. żeń. w Tarnowie ks. *Dulian* Jan. — *Przeniesieni:* ks. *Adamowski* Jan do Cmolasa, ks. *Dulian* Józef ze Szczucina do Mikluszowic, ks. *Kmieciński* Franciszek z Miklnszowic do Szczucina, ks. *Moryl* Franciszek z Nowego Sącza do Tarnowa, ks. *Tokarz* Ludwik z Wojnicza do N. Sącza, ks. *Jasiak* Jan z Wierzchosławic do Wojnicza. — *Zrezygn.* z prob. w Podolu ks. *Bruśnicki* Jakób. — *Zmarli:* ks. *Bączewski* Paweł, defic. w Borzęcinie, ks. *Depowski* Jan, katech. szk. wydz. żeń. w Tarnowie. R. i. p.!

---

## SKRZYNKA NA LISTY.

**X. E. B. w K.** Prosimy odczytać uwagę końcową w nekrologu ks. Depowskiego i... rozwinąć myśl tam rzuconą.

**Od Redakcyi.** Prosimy o odnawianie prenumeraty (8 Kor.) na r. 1903.

---



Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.